Peowiak

Miesięcznik

Oficjalny Organ

Związku Peowiaków

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 6

Warszawa 1931 Lipiec

R. II

Rok II. Nr. 6 (9).

Peowiak

WARSZAWA
LIPIEC 1931.



Sztandar Związku Peowiaków

Koło Powiatowe Radom

Zarząd: ob. F. Wojtasik, L. Kołodziejski, J. Witkowski (prezes), ob. F. Lisicka, Z. Górski. M. Płaskociński.

Już w następnym numerze rozpoczynamy druk utworu największego współczesnego pisarza Polski

Wacława Sieroszewskiego
p. t. „UROK MORZA”

Wielce Szanownemu Obywatelowi i Kochanemu Peowiakowi składamy na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowną a tak cenną dla nas pracę

REDAKCJA.

LUDWIK J. DĄBROWSKI

Konstytucja

III.

Konstytucja 3 Maja była wynikiem i streszczeniem pracy Sejmu Wielkiego oraz atmosfery, którą obrady sejmowe i akcja patrjotów poza sejmem wytworzyły w stolicy. Akcja ta polegała m. in. na rozszerzaniu i utrwaleniu swoich wpływów na lud, który w decydującej chwili współdziałał z nimi.

Pomimo wielkich wysiłków niektórych patrjotów, wpatrzonych w szersze horyzonty, dzieło to z natury rzeczy nie mogło być wyraziste, pełne i śmiałe, gdyż autorowie jego różnili się z sobą w poglądach, a pozatem musieli się liczyć z ogółem szlachty, która ster spraw państwowych trzymała niepodzielnie w swych rękach, a pomimo pewnych postępów i widocznego już przełomu w sposobie myślenia, była wielce o swe prawa zazdrosna.

Było więc dzieło to kompromisem, starającym się pogodzić wiekową przeszłość z potrzebami przyszłości, nie oburzając przeciw konstytucji tej właśnie warstwy, która miała nietylko konstytucję uchwalić, ale zarazem utrzymać ją przy życiu, a w razie potrzeby stanąć w jej obronie.

Konstytucja 3-go Maja składała się z jedenastu artykułów.

Artykuł pierwszy ustanawiał religją panującą katolicyzm. Inne wyznania miały zapewnioną opiekę rządu, ale przejście z katolicyzmu na inne wyznanie surowo zostało zabronione.

Artykuł drugi przyznawał szlachcie wszystkie swobody i przywileje, nadane jej przez królów polskich, poczynając od Kazimierza Wielkiego. Cała szlachta uznana została uroczyście za równą sobie, i w równym stopniu służyło jej prawo korzystania z przywilejów i ubiegania się o wszelkie w Rzeczypospolitej urzędy. Zagwarantowano szlachcie bezpieczeństwo osobiste i nienaruszalność wszelkiej własności, którą Ustawa traktowała, jako główny węzeł ustroju społecznego, jako „źrenicę wolności obywatelskiej". Bez zastrzeżeń uznawała konstytucja szlachtę „za najpierwszych obrońców wolności". W ten sposób stan posiadania szlacheckiego został utrzymany w całej rozciągłości". Z powyższego stanowiska wypływał już niejako sam przez się stosunek do innych warstw społecznych.

Artykuł trzeci mówił: *„Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej* w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej konstytucji deklarujemy, jako prawo wolnej szlachcie polskiej, dla zabezpieczenia ich swobód i całości wspólnej ojczyzny, nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę..."

Tak więc, przyznając mieszczanom prawa, dźwignięto ten stan na wyższy poziom społeczny. Nie wszystkie jednak miasta mogły korzystać w jednakowym stopniu z praw, przyznanych mieszczaństwu. W miastach królewskich mieszczanie zostali ze sobą zrównani i podlegali jednemu prawu w całej Rzeczypospolitej. Miasta wolne miały zapewniony samorząd administracyjny, natomiast miasta prywatne, nie otrzymując tych samych praw, pozostawały w dalszym ciągu w pełnej zależności od swych właścicieli i tylko w wypadku osiedlenia się ludzi wolnych mogły czynić za pośrednictwem dziedziców starania u króla o przywileje, równające je z innemi miastami.

Poza tem, mieszczanie uzyskali nietykalność osobistą, mieli możność otrzymania wyższych stopni wojskowych i dostęp do wielu urzędów, które przedtem były dla nich zamknięte. Mieszczanie, którzy w wojsku dosłużyli się rangi kapitańskiej lub rotmistrzowskiej, mieli być nobilitowani (uszlachceni). O nobilitację starać się również mogli wszyscy wybitniejsi mieszczanie.

Prawo to znosiło również różnicę zawodów pomiędzy stanem szlacheckim a mieszczaństwem.

Handel uważany był dotąd za zawód upokarzający: szlachcic, trudniący się „łokciem i miarką", tracił szlachectwo. W myśl tej ustawy, szlachcic, bez obawy o utratę klejnotu, mógł w handlu stanąć do współzawodnictwa z mieszczaninem. Z drugiej strony mieszczanin otrzymywał prawo nabywania ziemi i narówni ze szlachcicem mógł uprawiać rolę.

Wielkie znaczenie posiadały również zmiany, dotyczące organizacji miast. Każdy szlachcic, który w mieście nabył posiadłość, lub zajął się handlem, podlegać miał odtąd prawu miejskiemu, t. j. władzom miejskim. Władza starosty została zniesiona. Samorząd miast odzyskał swe prawa.

W każdym razie prawo o miastach, pomimo wielu usterek i braku rozwinięcia myśli, było znacznym krokiem naprzód, stwarzało bowiem nowe wartości w życiu narodowem, pozwalało przewidywać dalszy postęp i dalsze z biegiem czasu reformy.

Artykuł czwarty opiewał: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najsilniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy". Opieka ta dotyczyła tylko umów z dziedzicami, w najlepszym zaś razie hamować mogła bezgraniczną samowolę pana. Poza tem, nie zmieniło się nic w smutnem położeniu włościan.

Artykuł ten był najsłabszą stroną konstytucji: prawodawcy nie zdobyli się tutaj na rozleglejszą reformę. Wziął tu górę interes stanowy i pozostawił w więzach stanowej zależności najliczniejszą i najpracowitszą klasę ziemi polskiej mieszkańców. Jeżeli odnośnie do mieszczan reforma była poważnym krokiem naprzód, to w stosunku do włościan stanowiła lękliwą próbę, niewątpliwie daleką od tego, co w nowych prawach odradzającej się Rzeczypospolitej widzieć chcieli tacy demokraci, jak księża: Kołłątaj lub Staszic.

O wiele względniejszą była konstytucja dla tych, co z obcych krajów przybywali do Polski.

„Każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej... przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest". W tem miejscu następowało wyliczenie owych wolności, pozwalających przybyszom osiedlać się według własnej woli, czynić umowy, dotyczące robocizny i czynszu, wreszcie opuścić Polskę po zadośćuczynieniu dobrowolnie przyjętym na siebie zobowiązaniom.

W sensie społecznym Ustawa była dziełem stanowem.

Ale też autorzy projektu nieporównanie więcej wagi przywiązywali do naprawienia wad w ustroju rządów polskich i pod tym względem nie wahali się rzucić wyzwania uświęconym przez wieki zasadom.

Ustrój Polski, oparty na nowej konstytucji, ogromnie sie różnił od praw, obowiązujących dotąd w Rzeczypospolitej.

Władzę rządową Ustawa dzieliła na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Władzę prawodawczą oddano sejmowi, dzielącemu się na izby: senatorską i poselską. Izba poselska stanowi wszystkie prawa nie jednomyślnie lecz większością głosów, natomiast izba senatorska posiada moc zawieszania praw, ale tylko do następnego sejmu.

Była to zmiana dość poważna, gdyż ograniczała prawa senatu, który przedtem był równouprawniony z izbą poselską. Dotychczas, każda nowa ustawa wymagała uchwalenia jej przez obie izby i musiała być przyjętą przez króla. Według nowego prawa, tylko w sprawach wojny, pokoju, traktatów z innemi państwami, pożyczek i nobilitacyj decydowała większość głosów obu izb. Głosy senatorów były doliczane w tym wypadku do głosów poselskich, dzięki czemu izba poselska, w której zasiadało 177 osób, miała zawsze przewagę nad izbą senatorską, liczącą 156 członków.

Prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne i ustawy podatkowe miały być uchwalane przez izbę poselską zwykłą większością głosów, natomiast senat mógł tylko wstrzymać wykonanie uchwały do następnego sejmu. Ponowna uchwała sejmu była ostateczna. Prawo zawieszenia uchwały odebrano również królowi, który przewodniczył senatowi i miał w nim głos podwójny, ale nie stanowił rozstrzygającej instancji.

Artykuł VI mówi: „Prawo o sejmikach, na teraźniejszym sejmie ustanowione, jako najistotniejszą zasadę wolności obywatelskiej, uroczyście zabezpieczamy. Jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich, i naród wyręcza się w tej mierze przez reprezentantów, czyli posłów swoich, dobrowolnie wybranych, przeto stanowimy, iż posłowie, na sejmikach wybrani, w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach, podług niniejszej konstytucji uważani być mają, jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej. Wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno. Przeto *liberum veto*, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, nazawsze znosimy..."

Ustęp ten w znamienny sposób odróżniał ludzi, dobrowolnie przez naród wybranych, wchodzących w skład izby poselskiej, od osób, które stanowiska w senacie zajmowały z racji piastowanego urzędu.

Wielkie znaczenie posiadało również w ówczesnych warunkach określenie charakteru posła. Sejmiki, jak wiadomo, miały możność krępowania swoich wybrańców t. zw. instrukcją, zawierającą wskazówki, w jaki sposób poseł na sejmie winien się zachowywać, czego ma się domagać i na co nie wolno mu się zgodzić. Instrukcje dotyczyły często potrzeb jednego województwa lub ziemi, a potrzeby te nieraz kłóciły się z potrzebami innych części państwa. W takich warunkach posłowie reprezentowali nie naród, ale jego cząstki. Wywoływało to mnóstwo sprzeczności, często uniemożliwiało obrady. Konstytucja z naciskiem podkreślała, że wybrani przez sejmik posłowie reprezentują *cały naród*, są *„składem ufności powszechnej"*. Był to wielki wyłom w pojęciach, zwyczajach i tradycji. Praktycznie z tego względu posiadał doniosłość, że uwalniał posłów z więzów, jakie nakładały na nich sejmikowe instrukcje. Nieraz w czasie obrad przekonywał się poseł, że instrukcja szkodliwa jest dla interesów państwa, lecz nie mógł od niej odstąpić. Na podstawie nowej konstytucji obowiązany był mieć na widoku interesy całości i postępować tak, jak mu własne nakazywało sumienie.

Zniesienie *liberum veto*, tej przyczyny niezliczonych klęsk i nieszczęść, od półtora wieku pustoszących państwo polskie było jedną z największych zdobyczy, jakie przyniosła ustawa. To samo można powiedzieć o konfederacjach i sejmikach konfederackich, których dzieje były widownią niesłychanych gwałtów, bezprawia i samowoli.

Artykuł VII brzmiał: „Żaden rząd najdoskonalszy, bez dzielnej

władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbania tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę..."

Autorzy konstytucji uczynili wiele, aby tym nieszczęściom w przyszłości zaradzić i dać Rzeczypospolitej rząd sprężysty, silny, podległy kontroli, ale w granicach określonych władzą mogący powziąć niezbędne dla dobra państwa decyzje.

Klęski, jakie na kraj sprowadzały bezkrólewia i chęć zagrodzenia drogi mocarstwom zagranicznym do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski, skłoniła projektodawców do zniesienia wolnej elekcji.

„Tron polski elekcyjnym przez familje mieć nazawsze chcemy i stanowimy".

Ponieważ Stanisław August był bezdzietny, konstytucja powoływała po jego śmierci na tron polski elektora saskiego, Fryderyka Augusta. Następnie koronę polską mieli dziedziczyć potomkowie króla płci męskiej.

Królowi odsuniętemu od wpływów w dziedzinie prawodawstwa, nadawała ustawa prawo mianowania biskupów, senatorów, ministrów i obsadzania wszystkich urzędów, o ile tylko nie stanowią o nich wybory. Powierzono nadto królowi prawo łaski w stosunku do skazanych za zbrodnie. W imieniu króla działać miały sądy, jego imieniem opatrywane być powinny wszystkie akty publiczne, monety, stemple i wyroki.

Królowi dodano radę pod nazwą *Straży praw*. Prymasowi i ministrom dano głos decydujący. Nadto zasiadać miał w *straży* marszałek sejmu i następca tronu. Pierwszy zasiadał, by w razie potrzeby zwołać według uznania swego sejm, jako najwyższą instytucję prawodawczą, drugi dla obznajmienia się zawczasu z ważniejszemi zagadnieniami państwowości.

Konstytucja ustanawiała odpowiedzialność ministrów przed sejmem, dawała zarazem królowi możność niestosowania się do uchwał członków straży, choćby ich większość była odmiennego zdania niż król. Ale na to, aby rozporządzenie królewskie miało moc obowiązującą, musiał pod niem obok króla położyć swój podpis przynajmniej jeden z ministrów.

Ustanowiony w ten sposób zakres władzy wykonawczej, przestawał czynić z króla lalkę bez wpływów i znaczenia, mianującego jedynie urzędników, ale nie mogącego ich odwołać, choćby się jego woli sprzeciwiali. Król był nieodpowiedzialny przed sejmem, ale nie mógł się stać despotą, bo bez zgody przynajmniej jednego ministra nie był mocen wydać obowiązujących ludność rozporządzeń, a władza prawodawcza i najważniejsze sprawy państwowe oddane były sejmowi. Mieli określone, stanowiska ministrowie, mogli paraliżować działalność króla, lecz za przekroczenia odpowiadali przed sejmem i przed sądem sejmowym mogli być postawieni. Mianowani przez króla, mogli być przez niego

ZDZISŁAW CZERMAŃSKI — ZMIANA KONSTYTUCJI 17 MARCA



według obrazu Matejki: Konstytucja 3 maja 1791 r.

pozbawieni urzędu, ale dopiero po upływie dwulecia.

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, dotyczące przekroczenia przyznanej *Straży praw* władzy, artykuł VII wyraźnie zapowiadał, że nie wolno władzy wykonawczej praw stanowić, ani dowolnie tłumaczyć, nie wolno nakładać nowych podatków i poborów, nie wolno wydawać wojny, ani zawierać pokoju. W razie konieczności, władza wykonawcza upoważniona była tylko do prowadzenia rokowań z innemi mocarstwami i do czynienia zarządzeń, niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, a o czynnościach swych obowiązana jest zawiadomić najbliższe zgromadzenie sejmowe.

Władza wykonawcza rozciągała się na całe państwo, ściślej jednoczyła Litwę z Koroną, a samo jej określenie stawiało Polskę na czele państw, śmiało kroczących w przyszłość pod wpływem wielkich idei i wielkich przeobrażeń postępowych swojego czasu.

Władza sądownicza, według konstytucji, należeć miała do sądów, w których utrzymano dawny podział na sądy: szlacheckie, mieszczańskie i włościańskie. Nowe sądy otrzymały miasta, które wyzwolone zostały z pod władzy prawnej zarówno szlacheckiej, jak duchownej.

Artykuł, dotyczący siły zbrojnej narodu, brzmiał: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu..."

W ten sposób określony charakter wojska był świadectwem, że autorowie Ustawy dobrze już zrozumieli, że losy narodu we własnych narodu siłach spoczywają. Nadto podkreślenie faktu, że wojsko nie ma i nie może mieć żodnych innych celów, prócz obrony własnego kraju, świadczyło o tem, że z polityki polskiej usunięte zostały wszelkie myśli o powiększaniu obszarów Polski przez wojny zaczepne i zaborcze, przez gwałt i przemoc, której żelazna obręcz zagrażała bytowi Rzeczypospolitej.

Artykuł VIII przewidywał ustanowienie rządów regencji na wypadek małoletniości króla, jego choroby lub dostania się do niewoli. Regencję miała sprawować *Straż praw* pod przewodnictwem królowej, a gdyby jej nie było, pod przewodnictwem prymasa.

Artykuł X poświęcony był edukacji dzieci królewskich, powierzonej królowi i *Straży praw* oraz wychowawcy, który na każdym sejmie miał zdawać sprawę z postępku królewiczów w naukach i systemu nauczania.

Pewną luką w konstytucji było pominięcie sprawy oświaty, której społeczeństwo zawdzięczało swe odrodzenie. Ale podkreślenie w ustawie, że w *Straży praw* prymas zasiada nie tylko jako głowa duchowieństwa, ale również, jako prezes *Komisji Edukacyjnej*, świadczyło, że autorowie konstytucji zdawali sobie dobrze sprawę z tego, jak wielką doniosłość dla szczęścia i rozwoju Rzeczypospolitej posiadała oświata i jej upowszechnienie.

Projektodawcy przewidzieli jeszcze, że nowa konstytucja nie może wystarczać na dłuższą metę i dlatego, co dwadzieścia lat miał zbierać się sejm konstytucyjny, by uzupełnić Ustawę i doskonalić ją, stosownie do wymagań czasu.

Tak więc w najogólniejszych zarysach przedstawiała się nowa konstytucja, którą wraz z królem opracowali patrjoci. Miała ona coprawda swoje ogromne wady i błędy, lecz zarazem była wielkim krokiem naprzód, świadczyła bowiem, że myśl odrodzeńcza coraz szersze zatacza kręgi, że w nieszczęsnej Rzeczypospolitej pogłębia się świadomość zadań i celów, że kraj do nowego budzi się życia.



PRZED POŚWIĘCENIEM SZTANDARU KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W RADOMIU

STEFAN MIESZKOWSKI

Peowiaka wyróżnia w pracy wytrwałość i równowaga ducha

WYZNANIE PEOWIAKA.

Peowiak ceni najwyżej w sobie i współobywatelach dzielność i godność osobistą, godnie i dumnie nosi miano Peowiaka. W pracy wyróżnia go nastrój wysoki i pełen powagi, oraz wytrwałość i równowaga bez względu na przeciwności.

Dzielność i godność osobista cechują czynnych, użytecznych obywateli kraju. Dzielnością Peowiaków, ich wytrwałością i niezrażaniem się ogromnemi przeciwnościami w zaszczytnej pracy nad odzyskaniem Niepodległości stała Polska Organizacja Wojskowa. Na ich żądzy czynów i gotowości do poświęceń dla Ojczyzny budowała P. O. W. ten potężny gmach wysiłków około zerwania pęt niewoli, ku któremu z podziwem będą się zwracały oczy wielu jeszcze przyszłych pokoleń.

Lecz z chwilą odbudowania Państwa Polskiego nie spadł z nas obowiązek wytężonej pracy obywatelskiej, nie skończyła się nasza rola. Nie wolno nam opuścić rąk. nie wolno, byśmy swoją biernością i bezczynnością zasłużyć mieli na miano ludzi zniechęconych, którzy wywalczyć niepodległość potrafili, ale nie mieli sił podtrzymać i obronić ją. Nie na takich obywateli wychował nas Komendant. Chciał i chce on widzieć w nas pionierów odrodzenia potęgi Rzeczypospolitej, nieugiętych bojowników jego idei.

Więc obowiązkiem naszym jest i dziś brać żywy udział w życiu obywatelskiem, a dzielnością swoją, jak i czasu wojny, przodować i innych porywać do pracy.

Wszak mamy za sobą wspaniałą tradycję, podziemnych i jawnych walk o Niepodległość. tradycję, której symbolem są znane nam i wrogom naszym trzy litery: P. O. W. Symbol ten budzi w umysłach tych, którzy znają historję zmagania się naszego z najeźdźcami, podziw i cześć dla tej wytrwałości, dla tego hartu ducha, jaki P. O. W. wykazała i jakim się chlubić może. Nie zdołał nas złamać nawet taki cios, jak uwięzienie Komendanta w Magdeburgu. Stłumiliśmy ból w sercach naszych, zacisnęliśmy pięści i trwaliśmy dalej w naszych zamiarach, i z większą jeszcze zaciętością, z większym zapałem działaliśmy.

I wytrwaliśmy. Nie daliśmy się sprowadzić z obranej drogi podszeptom ludzi małych i ludzi niecnych. Wysiłek nasz został nagrodzony wspaniałem zwycięstwem Narodu. a poprzedzonem przez zwycięstwo, jakie musiał każdy Peowiak odnieść nad sobą samym.

Napawa nas ono dumą, którą kryjemy w sercach, a nie obnosimy po rynku, nie reklamujemy jej, jak czyni to wielu takich, którzy dla sprawy Niepodległości nie zrobili zgoła nic. Lecz ufni w naszą niewyczerpaną jeszcze energję obywatelską powinniśmy pilnie baczyć, by skromność ta nie doprowadziła do odsunięcia nas od spraw publicznych, do wyzucia Ojczyzny z naszego dorobku i z naszej gorącej chęci do pracy dla dobra Rzeczypospolitej.

A. GORZELAŃCZYK

Zaczątki P. O. W. b. zaboru pruskiego

Rok 1917-y. Wojna światowa wre w całej pełni. Niemcy po klęsce pod Verdunem nie mogą dojść do dawnej sprężystości. Armja niemiecka potrzebuje coraz więcej materjału ludzkiego, jako żeru dla armat. Rezerwy starszych roczników są wyczerpane. Między żołnierzami poznańczykami nagminnie panuje tak zwana choroba poznańska. Ostatnią deską ratunku dla wyczerpanej armji niemieckiej jest dorastająca młodzież, to jest roczniki 1899/1900. Następuje pobór rocznika 1899, zaś ogłoszenie poboru rocznika 1900 spodziewane jest każdej chwili.

Roczniki 1899 i 1900 składały się przeważnie z młodzieży, wychowanej w szeregach skautowych, o bardzo silnem poczuciu narodowem i dużej dozie patrjotyzmu. Myśl służenia w armji zaborczej staje się dla nich nie do zniesienia. Tu i owdzie słychać, iż ten lub ów nie stawił się do wojska, ukrywa się tam lub gdzieindziej. Zaczyna się odczuwać brak organizacji, którаby służyła radą, pomocą i czynem. Napływ ludzi do istniejących od roku 1915-go tajnych organizacyj wojskowych, które ukrywały swoje istnienie pod nazwą klubów sportowych, np. „Unja", wzgl. kółek samokształceniowych młodzieży i harcerstwa, jest bardzo silny. Kierownictwo tychże organizacyj spoczywa w rękach ludzi młodych, pracujących ponad siły, lecz nie mogących opanować i podołać ogromowi pracy. Mówi się o powstaniu zbrojnem przeciwko Niemcom — zaznaczam, iż był to początek roku 1917-go — ćwiczy się ludzi w użyciu broni, gromadzi się broń, mówi się wiele o Piłsudskim i Jego ideach, legjonach — i na tem koniec. Brak człowieka czynu, któryby umiał ruch ten opanować i skierować na tory pewnego systemu.

Stan taki trwa nieomal do końca roku 1917-go. W październiku 1917-go ogłaszają Niemcy pobór rocznika 1900 — napięcie dochodzi do zenitu.

W takim momencie zjawia się na widowni kolega W. Wierzejewski, znany w szerokich kołach, jako kierownik i właściwy twórca ruchu harcerskiego w Wielkopolsce, dezerter z wojska niemieckiego, który przyszedł prosto z więzienia, skąd notabene się wyłamał. Ujmuje on cały ruch w swoje ręce. Pierwszym czynem W. Wierzejewskiego jest wysłanie kilku ludzi, naturalnie, dezerterów z armji niemieckiej, do b. Kongresówki celem zapoznania się z tamtejszą organizacją P. O. W. i jej metodami pracy. Wysłano kolegów Mieczysława Kucharskiego, Edmunda Dunsta, Henryka Dembińskiego w jednej partji i, oprócz tego, kolegę Alfonsa Gorzelańczyka.

W końcu stycznia 1918-go roku wracają wysłani emisarjusze i składają raport przed kolegą W. Wierzejewskim z dokonanego polecenia.

Następują narady, których rezultatem jest zebranie organizacyjne P. O. W. b. zaboru pruskiego. Zebranie to odbyło się w dniu 18-go lutego 1918 roku w mieszkaniu kolegi A. Gorzelańczyka, ul. Św. Wojciecha 26-27. Obecni na zebraniu byli: Wincenty Wierzejewski, Stanisław Saroszewski, Roman Skoraszewski, Mieczysław Kucharski, Edward Węglarz, Edmund Dunst, Henryk Dembiński i Alfons Gorzelańczyk. W toku zebrania wybrano komendantem kol. Wierzejewskiego, zaprzysiężono wszystkich i przyjęto jako program pracy, program P. O. W. b.

zaboru rosyjskiego z pewnemi zmianami, dostosowanemi do warunków miejscowych, a mianowicie:

1) tworzenie piątek konspiracyjnych, peowiackich, w formacjach niemieckich, w których znajdowała się większość polaków, bez względu czy to na frontach, czy to w garnizonach, z tem, by sabotowały na każdym kroku ruch wojskowy;

2) nakłanianie kolegów, służących w formacjach o sile przeważającej niemieckiej, do dezercji i tworzenie z tego elementu bojówek o charakterze wybitnie bojowym. Dla oświetlenia powyższego podaję kilka faktów, np. artylerja niemiecka przyjeżdża na front i stwierdza brak zamków do armat, w czasie bitwy na froncie francuskim okazuje się, iż połączenia telefoniczne były zerwane, względnie aparaty nie działały, czynów tych dokonały piątki peowiackie.

Równocześnie postanowiono wygłosić protest publiczny przeciwko tworzeniu okrojonej Polski pod egidą niemiecką. Dokonano tego w dniu 24 lutego 1918 r. przez rozlepienie odpowiednio zredagowanych odezw na murach miasta Poznania i rozdanie tych odezw między ludność przed kościołami, zwołano przy tej sposobności wiec publiczny, manifestacyjny, przed kościołem św. Marcina o godz. 1-ej w południe. Czynu tego dokonano w 6 dni po utworzeniu P. O. W. b. zaboru pruskiego. Mimo tak krótkiego czasu organizacja posiadała przeszło 100 członków, z których 64 użyto do wykonania wyżej wymienionej roboty. Z liczby 64 zaaresztowano 18, którzy odcierpieli półroczną karę więzienną. Był to pierwszy, lecz nie ostatni czyn P. O. W. b. zaboru pruskiego — o dalszych pomówimy w następnych artykułach.

ZBIGNIEW RAKOWIECKI

Czasy peowiackie

W Iłży (maj 1918) zamieszkałem u pani Jakubowskiej, matki zamordowanego przez Austrjaków peowiaka. Ten dzielny i zawzięty bojowiec zginął w walce wręcz. Bronił się do ostatniego tchu, do ostatniej kuli i jedynego granatu. Otoczony bandą żołdactwa i żandarmów nie uszedł z koliska śmierci. Zdołał jeszcze kolbą mauzera wyrżnąć między oczy jednego z żandarmów i padł rażony w serce. Dobili go bagnetami, a trupa zbeszcześcili.

Żołnierz, a tembardziej peowiak, żołnierz zakonspirowany, broniący się ostatkiem kul, jeżeli ginie, mając jeszcze broń nabitą, może myśleć o zwycięstwie. Lecz Jakubowski, który ciska ostatni granat, *spluwę* ma pustą, jest ze wszech stron osaczony, ranny, ociekły krwią a żywy, ginie wprawdzie na polu chwały, ale z tą fatalną świadomością, że już nic dla Polski nie zdziała. A Jakubowski, mimo wrodzonej skromności, znał swoją wysoką wartość peowiaka i bojowca. Jego bohaterska śmierć jak najgorzej wpłynęła na sprawy organizacji. Wybitniejsi musieli uciekać i kryć się, a pozostali jakgdyby obumarli. Rewizje i aresztowania, powiększenie załogi wojskowej i żandarmów, ohydne, podczas badań, znęcanie się nad aresztowanymi, że wspomnę tu fakt przypalania pięt rozżarzonem żelazem, wszystko to przygnębiająco wpływało na usposobienia peowiaków i sympatyków organizacji.

Początkowo, ze względów zasadniczych, nie prowadziłem pogadanek wojskowych, ani ćwiczeń, starałem się natomiast zapoznać ogół z niekorzystną dla zaborców sytuacją polityczną. Biłem w rewolucję rosyjską jak w bęben, a o niepowodzeniach na froncie zachodnim bajdurzyłem cudeńka. Pierwszą pakę bibuły, którą w beczkach z cementem przywiozłem z Radomia, („Komunikat", „Rząd i Wojsko" i inne) udało mi się skutecznie rozkolportować i rozlepić, a przedewszystkiem i w dużej ilości na domach, gdzie mieściły się urzędy austrjackie, w czem wyjątkowo czynnie pomagał mi chuderlawy i nędzny żydek, student z Warszawy. Marjański, wysyłając mnie do Iłży, mówił, że to zdolny człowiek, i polecił nawet pewne współdziałanie z nim, zwłaszcza, gdyby chodziło o jakąś zbrojną manifestację, czy napad. Dziś, wspominając te czasy retrospektywnie, powiedzmy, że był to poprostu komunista. Piał tyrady o kapitale i pracy, na cześć Marxa recytował wzniosłe dytyramby, a kiedy czepił się tematu rewolucji rosyjskiej, — gorzał, wymachiwał rękami i co chwila wypluwał resztki swoich schorzałych płuc. Po paru tygodniach, wśród nocy, został nieborak aresztowany i ślad po nim zaginął.

U pani Jakubowskiej zajmowałem izbę razem z Heniem Śliwińskim, który swoją karjerę legjonową rozpoczął w II Brygadzie Legjonów, ale w r. 1916, na Wołyniu, kiedy ujrzał legendarną postać Komendanta, zapałał taką miłością do Dziadka, że zaraz zwiał z II Brygady i zameldował się w piątym legjonowym. W Legjonach na jego nóżki nie mogli dobrać butów; znaleźli wreszcie najmniejsze, ale i te stały na miejscu, kiedy Henio zrobił wtył zwrot.

Jakim cudem znalazł się w Iłży, nie wiedział. Tam uciekał, tu uciekał, strugał warjata, jeździł kolejami, legitymując się papierkiem od cukierka, w Lublinie kręcił katarynkę, i oto nagle znalazł się w Iłży, jako nauczyciel, poeta, artysta i peowiak, czując się bądź co bądź lepiej, aniżeli w Szczypiornie. Był to taki Charlie Chaplin P. O. W., niedoceniony i pokrzywdzony. Maleńki, obdarty, wiecznie w brudnym półkoszulku i gumowym kołnierzyku, w jakiejś wielkiej połatanej marynarce i meloniku na czubku główki, nieustannie filozofujący i dowcipny, miał manję badania gwiazd i mówił, że wszystko jest przeznaczeniem. Przypominał wtedy Kubusia fatalistę Diderot'a. Wyjątkowo inteligentny i utalentowany, organizował widowiska teatralne, oczywiście na cele P. O. W., sam pisał sztuki, reżyserował, grał, malował, ale swą nieprzeciętną indywidualnością drażnił ludzi i budził w nich zazdrość; — stąd intrygi, i Henio usunął się w cień.

Wkrótce znalazł damę serca. Miała pod Iłżą sosnowy domek, kwitnący sad, obórkę, kury, w oknach azalje i wielki, staroświecki bicykl, na którym Henio co niedziela, ku ogólnej radości, wjeżdżał w słoneczne ulice miasta. Odwiedzałem go w tym zacisznym raiku. Błądził między różami z sekatorem i śmiał się szczęśliwy swymi spróchniałymi ząbkami. Smutno mi, że dziś o nim nigdzie nie słychać. Myślałem, że zabłyśnie talentem i stanie się sławnym poetą... A może to gołębie serce dostało się pod wpływ kobiety odeń silniejszej, kobiety, która niby meduza pochłonęła go tylko dla siebie? — jeżeli tak, zginął dla ludzi i świata!

Po paru tygodniach organizacja zaczęła powracać do normy i stan liczebny wzrósł. Rozpoczęły się normalne ćwiczenia i wykłady, często na wysokich i przestronnych górach, gdzie wznoszą się słynne ruiny zamku biskupów krakowskich z XIV w. Zawsze byliśmy ubezpieczeni i na specjalnie umówione znaki, w razie niebezpieczeństwa, rozchodziliśmy się, aby po paru godzinach spotkać się na innem miejscu zbiórki. Ostrożności były konieczne ze względu na ciągłe obławy. „Magazyn broni" przedstawiał się wcale imponująco. Oprócz znacznej ilości krótkiej broni i granatów ręcznych, mieliśmy z 10 karabinów, a na one czasy jeden peowiacki karabin równał się pułkowi artylerji. Broń przechowywaliśmy na cmentarzach,

w grobach rodzinnych, albo wśród wspomnianych ruin, lub, dobrze naoliwioną i omotaną słomą, w bujnych zbożach, które stanowiły gościnną kryjówkę nietylko broni, ale i ludzi. Piękny karabinek kawaleryjski zdobyty był bezkrwawo w Radomiu i przewieziony do Iłży w worku mąki. Jakiś pepik, zafajczony i niemłody żołnierzyna, jechał sobie od strony frontu i w Radomiu coś załatwiał. Spotkaliśmy go na dworcu, popiliśmy, zawiązała się pogawędka, potem spacerek, potem chłopa rozebrało, zasnął na zielonej trwace, a karabinek znalazł się w ewidencji obwodu Iłża.

Żywo stoi mi w pamięci zaprzysiężenie pierwszego oddziału peowiaków, który liczył już ponad stu doborowych i wyszkolonych ludzi. Kochany Stefek Tyll, ówczesny akademik, będący pod Iłżą na kondycji, znakomicie pomagał mi w robocie i nie było godziny wśród dnia czy nocy, żeby ten zacny kolega okazał kiedy cień niechęci czy zmęczenia. Zawsze przytomny i odważny, był wzorem stuprocentowego peowiaka, a swoją wyniosłą postawą i twardem, nienawistnem spojrzeniem przypominał typ powstańców z obrazów Grottgera.

Zaprzysiężenie oddziału odbyło się uroczyście w lasach, które stanowiły główny teren prac organizacji nietylko w naszym obwodzie, ale wszędzie, gdziekolwiek istniała P. O. W.

Pokaźną ilość trzech karabinów miał dzielny chłop okolicznej wsi, który potem został komendantem lokalnym tej i okolicznych wiosek. (Nazwiska tego rolnika, ani wsi, gdzie mieszkał, dziś, po dwunastu zgórą latach, nie pamiętam, lecz zdaje mi się, że miał pseudonim albo imię Adam).

Na szczęście udało mi się odnaleźć z tych czasów parę starych, pożółkłych listów. Henio Śliwiński utyskuje na złe czasy, potem wymienia nazwiska peowiaków Miegonia, Huntera, następnie b. czynnych i pięknych peowiaczek ob. H. Ludwikowskiej i ob. Dwornickiej. Stefek Tyll pisze: „mam starych i nowych uczniów z Kotlarki, b. zdolni i chętni do pracy; przybyło mi dwie partje uczniów z Małomierzyc i Krzyżanowic. Roboty huk." Potem wspomina dzielnych peowiaków Ludwikowskiego i Żarskiego. Naturalnie ci „uczniowie" to nowe szeregi P. O. W.

Rzecz znamienna, — b. poważnie ostrzegano mnie przed Adamem, jako człowiekiem rzekomo niepewnym. Wiadomości te przyjmowałem z pewną rezerwą i dużą przykrością, gdyż ów młodzieniec od pierwszej chwili wywarł na mnie jak najlepsze wrażenie. Był to syn zamożnego gospodarza i nigdy nie podejrzewałem go, aby mógł skusić się na jakieś marne austrjackie pieniądze. Przeglądałem broń, przedmiot jego ambicji i dumy. Karabiny błyszczały jak lustro, a przecież złe warunki przechowywania broni zniewalały nas do ciągłej konserwacji, co wymagało i czasu i bezpieczeństwa. Adam przechowywał karabiny w strzechach stodoły i chaty.

Wkrótce przekonałem się jak nie można wierzyć opinji. Adam okazał się kryształowym peowiakiem i z dużą korzyścią pracował dla sprawy. Dało mi to asumpt do owocnej pracy wśród chłopów. Udział szczerej wsi w P. O. W. był początkowo bardzo znikomy, gdyż praca werbunkowa i agitacyjna o charakterze tajnym była wśród chłopów bardzo ciężka i zawiła. Niechętne, a nawet czasem wręcz wrogie nastawienie chłopów przeciwko pierwszym emisarjuszom P. O. W. tłumaczyło się agitacją wśród nich obcych czynników politycznych, jak również często wielce nietaktownem i kłamliwem przedstawieniem idei P. O. W. przez niektórych



księży. Przecież ówczesny biskup kielecki ogłosił w tym czasie poufny interdykt, mocą którego piętnował naszą działalność i zabraniał rozgrzeszać peowiaków, tych siedemnasto i osiemnastoletnich chłopców, z których tylu wymarło w więzieniach, a jakaż ilość zginęła od kul i na szubienicach z imieniem Polski na zbielałych wargach!

Z prawdziwą satysfakcją i najcelniej tłukłem szyby wrogiemu nam biskupowi. Zebrało się nas tej nocy kilku (było to w Kielcach późną jesienią 1917 r.) na każdego przypadło jedno okno, a na każde okno po dziesięć śmigłych kamieni. Wyobraźcie sobie huk i szczęk wśród nocy, wyobraźcie sobie alarm spłoszonej warty i obławę. Ale rozpierzchliśmy się po mieście każdy w swoją stronę, a w pałacu biskupim nie zostało ani kawałka szybki. Nazajutrz oglądaliśmy zabite deskami okna i wściekłego do czerwoności biskupa.

Powyższem przypomnieniem bynajmniej nie umniejszam autorytetu księży. Pamiętam i Was, Szlachetnych — jakże nielicznych — którzyście wspólnie z nami krzewili niepodległość. Dziś tkliwie wspominam te czasy i przez delikatność nie podaję nawet nazwiska niedobrego biskupa.

Praca konspiracyjna wśród chłopów polegała na zjednaniu sprawie najbardziej wpływowego we wsi człowieka i dopiero w jego obecności można było spodziewać się jakiegoś ze strony chłopów zaufania. Gdzie tych ludzi brakowało, miewaliśmy odczyty na tematy powstań narodowych, nawiązując do chwili obecnej i idei Komendanta, co stanowiło dla nas nieprzebraną krynicę entuzjazmu i podniety. Potem wywiązywała się dysputa, b. naturalnie prymitywna, i przypominało się poprostu zebranym, że są Polakami.

Można śmiało twierdzić, że jednym z największych plonów wytrwałej pracy peowiackiej, to porwanie do czynu wsi, obudzenie w chłopie świadomości obywatelstwa i wiary w zwycięstwo.

Jeżeli już chłop zdecydował się wstąpić do organizacji, stanowił materjał pierwszorzędny. Charakterystyczne jest przywiązanie i szacunek chłopa do broni. Widzieliśmy w dwa lata później, w r. 1920. Chłop rzucał wszystko, karabina nigdy.

Znacznie gorzej—z małymi wyjątkami — było z ziemiaństwem. Ale tu wchodziła w grę świadoma, wyczekująco-płochliwa polityka endecka, predysponowana do siedzenia jak mysz pod miotłą i czołobitności komukolwiek obcemu i silniejszemu. W sposób wredny utrudniali nam robotę wśród pracowników folwarcznych i parobków, wyzyskaną później, acz bezowocnie, przez komunistów. — Peowiaków szczuto psami. Żałujemy, że terenem burd i konspiracji stała się dla czupurnych endeków dopiero wolna Polska. Ale szkoda gadać. Pies z nimi tańcował.

W końcu czerwca r. 1918 zostałem wezwany przez komendanta Okręgu Marjańskiego do Radomia. W tym czasie rozpoczęliśmy w Iłży akcję dywersyjną. Niszczyliśmy dobytek austrjacki, niwelowaliśmy połączenia i słupy telegraficzne, zdewastowaliśmy wielką maszynę, sprowadzoną z Wiednia, do ugniatania szos i t. p.

Marjański był w doskonałym humorze. Zawiadomił mnie, że w lasach podiłżańskich odbędzie się „normalne" strzelanie do tarcz. Każdy zdolniejszy peowiak miał dać po pięć strzałów. Otrzymałem rozkaz, aby w ciągu trzech najbliższych dni dostarczyć szkic odpowiedniego terenu i wzór tarcz. Strzelać miał mój obwód, Iłża, oraz kilku peowiaków z sąsiednich obwodów.

Rozpoczęliśmy gorączkowe przygotowania.

Uprzytomnijcie sobie palbę karabinów pod bokiem załogi austrjackiej i silnego oddziału żandarmerji.

Szczegóły w następnym numerze.

„ROZBROJONE" NIEMCY

W związku z odsłonięciem pomnika na cześć Niemców, poległych w wojnie światowej, odbyły się w Berlinie wielkie uroczystości wojskowe, może więcej o charakterze odwetowym, aniżeli żałobnym.

INŻ. STANISŁAW SIEROSZEWSKI

Rolnicy w walce z kryzysem

Kryzys gospodarczy o nienotowanej w dziejach świata sile zwalił się ogromnym ciężarem na państwa Europy. W pierwszym rzędzie uderzył w rolnictwo, by następnie poprzez zmniejszenie jego zdolności nabywczej spowodować dotkliwą sytuację dla przemysłu i handlu. Wyzbyty z gotówki obywatel począł zalegać w płaceniu podatków, zmuszając rządy do ograniczenia budżetów, zmniejszenia pensyj urzędniczych. Uszczuplenie rezerw skarbowych zmniejszyło możliwości rządów przyjścia z pomocą najbardziej dotkniętym kryzysem dziedzinom życia społecznego.

Gdy kryzys gospodarczy znajduje się w pełni rozwoju, wszystkie warstwy społeczeństwa są jednakowo dotknięte. Poza bardzo nielicznemi wyjątkami wszystkim jest bardzo ciężko.

Powagę sytuacji powiększa w znacznym stopniu zniechęcenie i upadek ducha w społeczeństwie.

Narody mocne duchowo zwyciężają kryzys znacznie szybciej, niż narody słabe.

My, Polacy, możemy być dumni z tego, że mimo bardzo dotkliwych załamań gospodarczych nie upadamy na duchu i nie dajemy opanować się zniechęceniu. Mówię w danym wypadku o szerokich masach rolniczych, którym przecież nie jest lekko.

Jednak pola u nas są obsiane, krowy, jak dawniej, tak i teraz są utrzymywane — odłogów się nie widzi — rolnicy pracują z uporem w nadziei, że nadejdzie lepsze jutro.

Rokowanie sobie nadziei na lepszą przyszłość jest jaknajbardziej słuszne. By przygotować to jutro, dziś, w każdej pracy trzeba dokładać jaknajwięcej wysiłku, aby produkt pracy w granicach możliwości był jaknajlepszy.

Weźmy dla przykładu jedną z najważniejszych dziedzin rolnictwa, a mianowicie hodowlę inwentarza mlecznego i całe z nią związane przetwórstwo mleczne. Pod wpływem kryzysu gospodarczego nastąpiło znaczne obniżenie się cen za produkty mleczne na wszystkich rynkach światowych. Sytuacja w mleczarstwie jest o tyle lepsza w porównaniu z innemi gałęziami pracy rolnika, że mleczarstwo posiada zorganizowany zbyt swej produkcji, co w znacznym stopniu łagodzi skutki kryzysu w tej dziedzinie. Rolnicy, właściciele bydła mlecznego, zrzeszeni w spółdzielniach mleczarskich, otrzymują wprawdzie gorsze wypłaty za mleko, ale niemniej stale są zaopatrywani w pieniądz, i to w formie najużyteczniejszej, gdyż należność za mleko jest dla nich tym żywym groszem, zasilającym ich gospodarstwa. Ten systematyczny dopływ gotówki choćby w niewielkich kwotach, stanowi jakby pokarm odżywczy dla tego organizmu, jakim jest gospodarstwo rolne.

A to, że spółdzielnie mleczarskie są w możności zaopatrywać swych dostawców w pieniądz, jest spowodowane w pierwszej linji przez fakt istnienia w Polsce 5 silnych związków handlowych spółdzielczych.

Te Związki, czyli tak zwane Handlowe Centrale Spółdzielcze, pracujące od lat w handlu nabiałem, mając długoletnie doświadczenie i wyrobione stosunki tak na rynkach krajowych, jak i zagranicznych, lepiej, niż ktokolwiek inny mogą wykorzystywać konjunktury czyli kształtowanie się cen za masło i produkty nabiałowe. Ta właśnie możność wykorzystywania konjunktur sprawia, iż nie było dotychczas wypadku, by jakikolwiek warsztat mleczarski nie mógł sprzedać swego produktu. A przecież w handlu zbożem przez całe miesiące rolnicy nie mogli znaleźć nabywcy nawet za cenę najniższą. Dlaczegóż taka różnica pomiędzy handlem zbożem a handlem produktami mlecznemi? Tylko dlatego, że handel zbożem nie jest zorganizowany, a handel produktami mlecznemi spoczywa w ogromnej większości w rękach Central Spółdzielczych, które jako organizacja, stworzona przez samych rolników-producentów, są obowiązane przedewszystkiem dbać o interesy tych że rolników, i że potrafiły one zbyt dla produkcji mleczarskiej zorganizować.

Dla zdania sobie sprawy ze znaczenia Handlowych Central Spółdzielczych niech posłuży fakt, że 70% masła, wywiezionego z Polski zagranicę w roku 1930, było wywiezione właśnie przez te Centrale Spółdzielcze. A cóżby się stało, gdyby te ogromne ilości nie były sprzedane na rynkach zagranicznych? Oczywiście byłby jeszcze większy spadek cen, gdyż ilości te, rzucone do sprzedaży w kraju, byłyby stowrzyły nadmiar, i tem samem ceny musiałyby spaść bardzo nisko, tak, iż hodowla krów spowodowałaby deficyty, niemożliwe do zniesienia dla rolników. W tej żmudnej walce o utrzymanie cen na możliwie jaknajwyższym poziomie jasno bije nam w oczy jedna prastara prawda: „w gromadzie siła". Tak, w gromadzie zorganizowanej, gdyż w tym wypadku gromadę stanowią rolnicy, zrzeszeni w spółdzielniach mleczarskich, i spółdzielnie zorganizowane w Centralach Handlowych.

I mimo, że w roku bieżącym wypłaty za mleko są niższe, niż w ubiegłym — spółdzielnie zwiększają swą przeróbkę, gdyż coraz więcej rolników do nich przystępuje, jednocześnie spółdzielnie zwiekszają dostawy do swych central handlowych, i tak np. Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, pracujący przedewszystkiem na terenie dawnego zaboru rosyjskiego oraz na Pomorzu, wykazuje wzrost dostaw w porównaniu z zeszłym rokiem w niektórych miesiacach o 33% więcej, a w innych 58%, 63% i t. p.

Jest to dowód tężyzny duchowej rolnika polskiego, który w dobie najcięższego kryzysu coraz bardziej zrzesza się w spółdzielniach i nie opuszcza rąk, lecz uparcie boryka się z losem.

Skoro mówimy o mleczarstwie, nie od rzeczy będzie wspomnieć, co powinni uczynić rolnicy, by ułatwić pracę swych spółdzielczych central handlowych. Nie myślę, broń Boże, o żadnych kosztownych inwestycjach, które w okresie kryzysu są śmiertelnym grzechem przeciwko własnemu warsztatowi pracy — myślę o tem, co można poprawić nie nakładem pieniędzy, lecz nakładem dokładnej, wytężonej, sumiennej pracy codziennej. Tem jest w pierwszym rzędzie praca nad hygieną (czystością) utrzymania bydła mlecznego. Niezbitą prawdą jest, iż od brudnych krów, niestarannie czyszczonych — mleko jest brudne i zakażone. Z zakażonego, brudnego mleka jest wadliwe i nietrwałe masło, za które otrzymuje się niskie ceny. Czyż z tem nie można sobie dać rady? Czyż niedbalstwo lub nieuświadomienie w tej mierze nie może być usunięte? Owszem! Trzeba tylko,

by rolnicy wzięli szczotkę w garść i czyścili krowy, wzięli mydło i myli wymiona krów, starannie oczyścili stoiska krów z gnoju, a wtedy mleko będzie czyste. Z czystego mleka o ileż łatwiej wyrobić dobre masło — za które ceny będą lepsze, a więc rolnicy znajdą lepsze spieniężenie swej produkcji.

Trzeba tylko dobrych chęci, trzeba przyłożyć się w pracy i mieć zaufanie do tych, którzy kierują pracą w spółdzielniach i w centralach handlowych.

Na tym jednym przykładzie widzimy, że możliwości zwalczania kryzysu są w naszych rękach, trzeba tylko, byśmy wszyscy zakasali rękawy. Jeżeli sprawa hygieny utrzymania krów jest tak ważnym, a dostępnym dla nas czynnikiem wpływania na złagodzenie kryzysu w dziedzinie cen za produkty mleczne, to przecież każda dziedzina produkcji takie czynniki dostępne posiada — trzeba tylko pracy, staranności i solidarności w każdem poczynaniu.

Dr. CZESŁAW JAWORSKI

Prace i zadania Kół Zw. Peowiaków w świetle statutu

Po chlubnem spełnieniu swego obowiązku w czasie ostatniej akcji wyborczej do Sejmu i Senatu Koła Związku Peowiaków winny po jaknajszybszem uporządkowaniu spraw związanych z ich organizacją przystąpić do konkretnej pracy nad wypełnieniem obowiązków nałożonych na nie przez Statut Związku.

Pierwszym i najważniejszym celem Związku jest „prowadzenie dalszej zbiorowej pracy nad utrwaleniem bytu i potęgi Rzplitej Polskiej i jej rozwoju w kierunku demokratycznym".

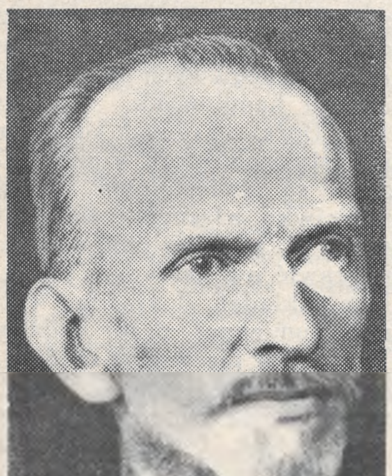
Zadanie bardzo rozległe, a dróg do tego celu niezliczona ilość...

Za pierwszą i zasadniczą uważam dalsze uspołecznianie członków Związku drogą odczytów i częstych zebrań dyskusyjnych. Naczelną dewizą każdego peowiaka winno być, że dobrym obywatelem swej Ojczyzny jest tylko ten, kto każdy swój czyn spełnia nie pod kątem widzenia tylko korzyści osobistej, ale przedewszystkiem dobra środowiska, w którem żyje i pracuje. Nie znaczy to, że peowiak winien wyrzec się pracy zarobkowej czy nawet dążenia do osiągnięcia dobrobytu materjalnego — broń Boże! Uważam tylko, że droga do dobrobytu osobistego winna prowadzić przez uczciwą i wytężoną pracę, z której owoców korzystaćby mógł jaknajszerszy ogół współobywateli. Peowiak winien do solidnej pracy umieć zachęcić i pociągnąć innych. Wszelka opieszałość a tembardziej nieuczciwość w pracy przez Związek nie może być tolerowaną pod grozą usunięcia ze Związku.

Następna droga prowadzi przez uświadamianie polityczne i społeczne członków oraz zaprawianie ich do pracy społeczno - politycznej. W tym celu Zarządy Kół winny przedewszystkiem formalnie prowadzić wszelkie zebrania, przestrzegając porządku dyskusji oraz posłuchu dla przewodniczącego. Dla zaprawienia członków w umiejętności prowadzenia zebrań wskazanem jest, aby prezesi Kół powoływali każdorazowo na przewodniczącego oraz sekretarza kolejno poszczególnych członków z poza Zarządu Koła. Na każde zebranie winien być przez któregoś z członków Koła przygotowany krótki referat czy to z dziedziny spraw politycznych, czy ekonomicznych, czy wreszcie społecznych, nad którym przewodniczący winien rozwinąć dyskusję, aby dać okazję jaknajwiększej liczbie członków przemawiania publicznego, a temsamem zaprawiania ich do śmiałego i treściwego wypowiadania swych myśli. Na zebrania takie winno się także pozyskiwać prelegentów fachowych z różnych dziedzin społeczno - politycznych, zwłaszcza w tych Kołach, które w swym składzie takich fachowców nie mają.

Niechaj Związek Peowiaków stanie się szkołą, z której wychodzić winni zarówno kierownicy wszelkich związków społecznych i politycznych, jak i działacze polityczni, aby wszędzie nieść ideje zaszczepione im w szeregach P.O.W. przez Wielkiego Budowniczego Polski — Marszałka Piłsudskiego.

Jako drugi cel Związku przewiduje statut „zbieranie materjałów i opracowanie historji POW." Uważam, iż w jaknajszybszym czasie winny Koła zebrać materjały historyczne ze swego terenu i we własnym zakresie lub w porozumieniu z Zarządami odnośnych Okręgów Związku opracować historje lokalne POW. A przez podanie ich za pośrednictwem Zarządu Głównego do publicznej wiadomości — uświadomić szerszy ogół społeczeństwa o zasługach POW, o których dotychczas właściwie wie niewiele.



ś. p. GEN. BRYG.,
INŻ. WŁADYSŁAW JAKSA-ROŻEN.

Dn. 24 czerwca b. r. zmarł w Warszawie gen. bryg., inż Władysław Jaksa-Rożen, ostatnio Komendant główny Związku Strzeleckiego.

Da akcji niepodległościowej przystąpił ś. p. gen. Jaksa-Rożen w roku 1901, kiedy jako młody oficer artylerji rosyjskiej przybył do Warszawy. W trzy lata później porzuca armję rosyjską i pracuje we Lwowie, gdzie był jednym z założycieli Związku Walki Czynnej.

Gdy wojska rosyjskie zajmowały Lwów, ś. p. gen. Jaksa-Rożen wyjeżdża do I Brygady i otrzymuje dowództwo baterji w 1 p. art. polowej Legjonów. W r. 1918 wraca do Lwowa, gdzie poświęca się pracy instruktorskiej w P. O. W.

W wojsku polskiem ś. p. gen. Jaksa-Rożen pełnił służbę od chwili odzyskania Niepodległości. Od r. 1929 był Komendantem głównym Związku Strzeleckiego.

Jako trzeci cel — statut przewiduje „udzielanie swym członkom pomocy materjalnej i moralnej oraz roztaczanie opieki nad inwalidami, matkami, wdowami i sierotami po poległych". Jest to wdzięczne pole do pracy dla kierowników sekcyj Bratnich Pomocy. Ich staraniem winno być, aby nie było peowiaka ,któryby dziś był bez pracy i w wolnej Polsce, do której odbudowy w szeregach POW, czy też Wojska Polskiego się przyczynił, przymierał głodem. Jeżeli są tacy członkowie, za których Związek nie mógłby ręczyć, winni być oni ze Związku usunięci; ale wszyscy, których gorliwość i sumienność w pracy przez nikogo nie może być w wątpliwość podana, winni jaknajprędzej odpowiednią do swego uzdolnienia i zawodu pracę otrzymać. Postulatu tego lekceważyć nam nie wolno pod groźbą zarzutu nielojalności czy niewdzięczności w stosunku do tych, którzy wypełniali szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta spełniwszy swe szczytne zadanie w chwili wyswobodzenia Ojczyzny, wyniosła na wysokie stanowiska jednostki czołowe, z których niższe nie wszystkie jeszcze nawiązały kontakt z dzisiejszym Związkiem Peowiaków, jako przedłużeniem idei i prac dawnej POW, mimo to iż w zasadzie nie wyrzekły się duchowego związku z obecną organizacją. Pozyskanie tych ludzi dla Związku a przynajmniej nakłonienie ich do przyjaznego traktowania powyższego postulatu znacznie ułatwi pracę Związkowi na tem polu.

O sierotach, wdowach i matkach po poległych i zmarłych peowiakach również muszą sobie kierownicy Bratnich Pomocy jaknajszybciej przypomnieć, a tym, które pomocy lub poparcia Związku potrzebują, winny być one udzielone w granicach możliwości.

Następnem zadaniem jest „zrzeszenie członków organizacji na tle życia koleżeńskiego". Drogą organizowania częstych zebrań towarzyskich, zabaw lub imprez dochodowych poza uzyskaniem funduszów dla kasy Związku, spowodujemy bliższe zapoznanie się i zżycie, a przez to wzmocnimy solidarność związkową i przywiązanie członków do Związku.

Pamiętając o żyjących, nie wolno zapomnieć o poległych czy zmarłych Peowiakach. Na każdym z ich grobów winien znaleźć się jeżeli nie pomnik, to przynajmniej tablica, głosząca zasługi zmarłego, położone w szeregach P.O.W. To jest ostatni obowiązek, nałożony na Związek Peowiaków przez Statut

Ciechocinek, perła zdrojowisk Polskich

Czy jadą Państwo do Ciechocinka? Oto pytanie, z którem spotyka się na każdym kroku. I nic dziwnego. Ciechocinek zyskał rozgłos skutecznego zdrojowiska w chorobach, wypływających ze złej przemiany materji, posiadł sławę kulturalnej miejscowości leczniczej, która dzięki swym urządzeniom technicznym i rozrywkowym pozwala kuracjuszowi korzystać z wygód i spędzić mile czas.

Zdobył sobie Ciechocinek opinję zdrojowiska, które dąży do postępu i rozbudowy.

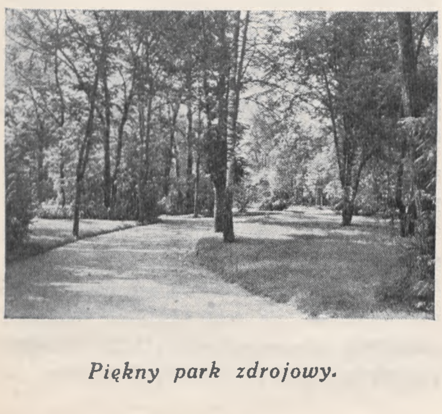
Podkreślają to wybitnie prowadzone prace, a więc uzyskano cieplicę o temperaturze 36°C. Jest to jedyne źródło ciepłe w całej Polsce, dające solankę silnie radjoaktywną o 81,4 jednostkach Macha. Ciepłota solanki pozwala korzystać z kąpieli bez podgrzewania.

Druga olbrzymia praca — to budowa Parku Zdrowia. Nowość, która pozwoli tysiącznym rzeszom kuracjuszy korzystać z ruchu, słońca i niezwykle czystego powietrza. Park Zdrowia zostanie zbudowany bowiem na olbrzymiej płaszczyźnie 26 h, zamkniętej z trzech stron historycznemi tężniami, wytwarzającemi w czasie tężenia cenny produkt — ozon.

Park zdrowia będzie to rozległy teren, podzielony na cztery duże działy. Pierwszy już budujący się, to basen z olbrzymią plażą, na otwartem powietrzu, będzie posiadał 100 mtr. długości, 40 mtr. szerokości, głębokość stopniowaną od 15 cm. do 3,5 mtr.



Wytrysk solanki termalnej.



Piękny park zdrojowy.

Basen, otoczony plażą o promieniu 18 mtr. na czele posiadać będzie piętrowy budynek, w którym znajdować się będą rozbieralnie, szatnie, kabiny do masażu, oraz kawiarnia z tarasem dla kąpiących się i oddzielna dla widzów.

Z boku basenu staną oddziały przyrodolecznicze: męski i żeński, na których dzięki odpowiednim urządzeniom kuracjusze i kuracjuszki będą mogli korzystać z kąpieli powietrznych i słonecznych oraz ćwiczeń cielesnych pod kierownictwem lekarza.

Druga część poświęcona zostanie dzieciom, by mogły tu korzystać z gier i zabaw na specjalnych przyborach i placach oraz brodziku; dla dzieci, nie posiadających stałej opieki, pomyślano o półkolonjach.

Dział trzeci jest jakby szczytem prac, przeprowadzonych na innych działach, jest on przeznaczony na ćwiczenia sportowe. Stanie na nim stadjon, posiadający bieżnię 6-torową, boisko do gier sportowych, korty tennisowe z trybunami oraz strzelnica małokalibrowa. Uzupełni to wszystko Luna-Park, będący miejscem radości i wesela.

Wymienione działy tworzą jedną całość, której dewizą jest zdrowie i siła.

W tym roku stanie basen i rozbieralnia, w przyszłym zostaną ukończone inne działy. Należy tu jeszcze wspomnieć o budowie domu zdrojowego na jesieni, znajduje się ona na realnym gruncie, został bowiem opracowany projekt gmachu i urządzeń wewnętrznych — na to wszystko uzyskano kredyty.

Prace te zdążają do zwiększenia zakresu lecznictwa oraz ilości zdrowych rozrywek i nadają one specjalne piętno Ciechocinkowi: stale rozwijającego się zdrojowiska, dbającego o swych kuracjuszy.

Jedźmy więc do Ciechocinka!



Basen solankowy na wykończeniu.

B. min. Ignacy Matuszewski o kryzysie światowym i sytuacji w kraju

„Gazeta Polska" drukuje ostatnio szereg rzeczowych artykułów b. ministra skarbu, ob. Ignacego Matuszewskiego. Minister daje całokształt kryzysu światowego i sytuację w Polsce, która jest jednak lepsza, niż gdzieindziej. Prasa opozycyjna, u nas szczególnie łasa na wszelkie fałszowania istotnego stanu rzeczy, przypisuje dość ciężką sytuację ekonomiczną i gospodarczą kraju obecnemu rządowi, jakgdyby w jakiejkolwiek innej części świata, czy w któremkolwiek z państw sąsiedzkich było lepiej, aniżeli u nas. Tak nie jest. Kryzys gospodarczy dotknął wszystkich i wszyscy z nakładem wielkiej pracy i energji dążą do wyjaśnienia i polepszenia sytuacji. Należy jeno wytrwać, a da Bóg, że przyjdą lepsze czasy.

W artykule p. t. „Bunt portretu" Minister pisze m. in.:

...Gdy sięgnąć okiem do tak niedawno minionych lat, kiedy konwulsje wojny miotały światem — to różnica między dziś i wczoraj, między owym posępnym okresem i zewnętrzną pogodą dni bieżących — przypomina różnicę między orkanem na oceanie i powolnym zapadaniem się lądu w spokojną, nieruchomą toń morską. Kiedy walczyć wypada z falami wzniesionemi przez tajfun — wiadomo, że trzeba włożyć maksimum wysiłku, aby przetrwać, aby się przeciwstawić żywiołowi, aby go pokonać. Ale wiadomo zarazem, że burza minie, że musi nadejść jej koniec, że tam, poza zasięgiem orkanu — lśni słońce i otwiera się spokojna droga do przystani. Dynamitem energji ludzkiej czasu wojny— była nadzieja zwycięstwa i pokoju. — Od dwóch lat świat kultury zachodniej, świat białego człowieka, żyje pod udręką katastrofy innego rodzaju. Co dnia wschodzi to samo spokojne słońce i pozornie nic się nie zmienia.

A jednocześnie, coś nieuchwytnego zmienia się codziennie — ku gorszemu. Po centymetrze dziennie, niedostrzegalnie niemal ląd kultury człowieka białego zdaje się osuwać w milczący, mętny i nieprzenikniony zalew.

W tych warunkach, każdy kto poczuwa się do wspólnoty z zagrożonym światem poszukiwać musi i przyczyn tego stanu rzeczy i środków walki. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że trudności, jakie się piętrzą przed ludzkością nie są skutkami czegokolwiek bądź innego, jak własnej jej działalności. Nie zmieniła się ani urodzajność gleby, ani ciepło słoneczne, ani wiatry wiejące nad ziemia. Jeśli bardzo wiele istniejących trudności jest skutkiem wojny — gdyż rzeczą naturalną wydaje się okres nędzy po okresie niszczenia — to tembardziej niecierpliwie umysł poszukuje, czy dzisiaj postępowanie ludzkie nie stwarza powodów do dalszego pogłębiania nieszczęść, czy niema w obecnym układzie stosunków błędnych relacji, będących wyrazem czyjejś woli i możliwych do usunięcia również tylko aktem woli ludzkiej?

I otóż wydawać się może z bardzo wielkiem prawdopodobieństwem, że istnieje nieuchwytna część decyzji i postępków ludzkich, która nie jest jedynie skutkiem dawnych zniszczeń i nieuniknioną za krwawą rozrzutność wojny pokutą — lecz jest w znacznej mierze przyczyną olbrzymiego ciśnienia depresji, pod jaką ludzkość żyje. Jest nią, zdaniem mojem, absurdalność obecnego układu stosunków ekonomicznych pomiędzy dwoma kontynentami, będącemi władaniem człowieka białego.

Wyobraźmy sobie odludną wyspę, na której mieszka dwóch ludzi. Gospodarstwo jednego z nich zniszczyło trzęsienie ziemi. Zwraca się tedy do bogatego sąsiada z prośbą o pomoc. „Pożyczę ci pieniędzy" — odpowiada bogaty sąsiad — „kupisz za nie odemnie czego ci trzeba". I za pożyczone pieniądze sprzedaje zrujnowanemu budulec na chatę, zboże na siew, narzędzia, bydło, konie. Gdy odnowione gospodarstwo przynosić zaczyna plony i dłużnik, aby spłacić swe zobowiązania pragnie sprzedać część zbiorów bogatemu i dobroczynnemu sąsiadowi — ten odpowiada: „Nie kupię nic — sam mam wszystko u siebie. Ty masz mi zwrócić moje pieniądze". — „Ale te pieniądze są już oddawna u ciebie — będę ci mógł je zwrócić — jeśli zamienisz mi na nie, choćby po tańszej, niż sam płaciłem cenie — moje zboże, moje bydło, mój budulec". — „Nie chcę twego zboża, ani twego bydła — chcę złota, które ci pożyczyłem" — odpowiada wierzyciel. „Zostało u ciebie". — „Ale jesteś winien, więc oddaj". — „Odpracuję to na twojej roli!" — „Nie—ja sam pracuję u siebie, zwróć mi złoto". — „To mi je pożycz—inaczej go nie mam".

„Pożycz, powiadasz — hm — kiedy nie mam do ciebie zaufania".

Taki mniej więcej djalog toczy się dzisiaj między Europą a Stanami Zjednoczonemi.

i dalej:

...Europa, wzięta jako całość, aby spłacić swe zobowiązania wobec Stanów Zjeaktywności bilansu handlowego Stanów złoto — czyli musi sprzedać tam swoje towary lub ręce robocze. Sprzedaży towarów stoi na przeszkodzie taryfa celna Stanów, zmierzająca do spetryfikowania aktywności bilansu handlowego Stanów wobec Europy, zarówno przez wysokość stawek, jak i przez żądanie klauzuli największego uprzywilejowania bez udzielania komukolwiek ulg taryfowych. Sprzedaży rąk roboczych stoi na przeszkodzie bill imigracyjny. Wszystkie zaś banki emisyjne wszystkich krajów Europy nie rozporządzają w sumie taką ilością złota, jaka byłaby potrzebna dla pokrycia kapitału i odsetek długu Starego kontynentu wobec Nowego. W ciągu lat ubiegłych klapą bezpieczeństwa, która otwierała się w miarę wzrostu ciśnienia, były kredyty amerykańskie, udzielane Europie. Dziś i ten środek zawodzi, gdyż inwestor ze Stanów boi się — nie bez słuszności — pożyczać europejczykowi, którego bankructwo sam przygotowuje, głosując za taryfą celną czy billem imigracyjnym.

Czytamy następnie:

... Gdy powszednia rzeczywistość świata, w której zasypiamy wieczór i budzimy się rano — obraca się jak glob na osi, na skrzypiącej zaworze nonsensu — wówczas najdziksze projekty znajdują, bo znaleźć muszą, swoich entuzjastów. Na tem tle wszystko uchodzi — najbardziej kazirodcze miłostki międzynarodowe, najokrutniej zbójeckie wojny celne, najfałszywszy protekcjonizm. I w tem właśnie tkwi polityczne niebezpieczeństwo, wynikające z błędnych ekonomicznych decyzji, zapadających gdzieś na innym lądzie.

— — — — — — — — — — — — — —

Sądzę, iż należy zdawać sobie sprawę z tego, że obecny układ stosunków już długo bez radykalnej zmiany utrzymać się nie da. Można stać na głowie nawet przez 24 godziny, ale trudno wymagać od świata, aby stanie na głowie uznał wogóle za pozycję normalną i najdogodniejszą. Jakaś zmiana w sprawach, które od ludzkiej woli zależą, nastąpić musi — a więc nastąpi. Nie jest bynajmniej rzeczą obojętną — ani to, co mianowicie ulegnie zmianie, ani też czyja ręka o tem rozstrzygnie. Jeżeli zostanie znaleziony wspólny język między białym człowiekiem z tej i tamtej strony Atlantyku — być może, że świat uniknie wstrząsów, jakie przyjść będą musiały wówczas, gdy rzeczywistość odsłonięta będzie przez zatarg, nie zaś przez zrozumienie i porozumienie.

Wolno i należy ufać, iż niewątpliwa dobra wola istniejąca po tamtej stronie Oceanu i oczywistość, która ma swoją niezmiernie silną wymowę wobec największych potęg świata — wskaże wyjście, idące ku zbliżeniu i zcałkowaniu świata, nie zaś ku jego dalszemu skłóceniu i rozdarciu.

— — — — — — — — — — — — — —

Im głębiej i uczciwiej wpatrywać się w przyczyny i przebieg kryzysu — tem bardziej widać, że to, co odczuwamy tu w Polsce — nie jest skutkiem naszych własnych, ale przedewszystkiem — jeśli już nie wyłącznie — cudzych błędów.

Przetrwać musimy:

Nasza zdolność przetrwania jest niewątpliwie większa, niż w wielu innych miejscach świata. Większa dlatego, że Polska jest kierowana wolą świadomą i twardą—wolą, która zmieniać może technikę działania—nie zmienia natomiast celów, ani zasad. Większa dalej dlatego, że środki, które wypada nam stosować na czas kryzysu, są bolesne — ale proste: normować przychód wedle rozchodu, choćby kosztem dalszych nieprzyjemnych ograniczeń, mniej kupować od obcych, niżli się sprzedaje, wyrównać sprawiedliwiej rozdział dochodu narodowego między wsią a miastem i dalej — w miarę możności — zdjąć z borykającego się z trudnościami pokolenia maksimum niezbędnych inwestycji, aby rozłożyć je na kilka pokoleń.

Wydaje się, że już bliżej, niż dalej. Wydaje się, że już nie tak długo czekać wypadnie. Trudności, jakie świat cały ma do zwalczenia, mogą jeszcze rosnąć w napięcie — nie mogą już zbyt długo rozciągnąć się w czasie.

W artykule p. t. „Ciąg dalszy" czytamy m. in.:

...Lecz Europa nie może spłacić swych zobowiązań inaczej, jak towarami lub usługami, jak surowcem i pracą. Jeśliby pokrywanie należności miało się odbywać złotem — wówczas ten sam miljard dolarów rocznie będzie miał zupełnie inny ciężar gatunkowy. W stosunku do wartości produkcji Europy miljard dolarów — to jest niewiele. Ale w stosunku do całego zapasu złota i dewiz posiadanego przez Europę — to zbyt dużo. Na 1 stycznia 1930 r. 25 banków emisyjnych Europy rozporządzało ogółem ca 6 miljardami dolarów złota i dewiz.

To samo, co spłacane surowcem i pracą może być uciążliwe ale wykonalne — to przy niedopuszczeniu do spłaty towarami lub usługą, lecz wymaganiu złota—staje się fizyczną niemożliwością.

...nacisk finansowy Ameryki mógł działać w taki sposób tak długo, jak długo był konfiskatą tylko części dochodów państw europejskich — nie może zaś działać, kiedy ma się stać konfiskatą całego zapasu złota.

...gospodarka narodowa Polski może wyjść zwycięsko z trudności, jeśli do psychiki naszej nie przenikną toksyny szaleństwa, miotającego się między paniką a marzeniem o wszechpotędze, jakie zdaje się zatruwać wielu ludzi i po tej i tamtej stronie Atlantyku.

W artykule p. t. „Znaczenie ostatniej uchwały Rządu" Minister stwierdza:

Pomimo, iż znajdujemy się w trzecim roku trwania kryzysu, — prace państwowe Polski prowadzone są po dziś dzień bez deficytu w skarbie. Aczkolwiek bowiem w zeszłym roku budżetowym wydatki były większe o zgórą 50 miljonów niż dochody, aczkolwiek i w bieżącym roku budżetowym niewątpliwie w ciągu szeregu miesięcy to samo zjawisko będzie miało miejsce — to jednak deficytu w istotnym, albo jeśli kto woli normalno-europejskiem znaczeniu tego słowa — nie mamy. Jeśli ktoś — nie mogąc zrównoważyć obecnych swoich dochodów ze swemi wydatkami miesięcznemi — sięga do portfelu, w którym za dobrych miesięcy schował zaoszczędzone własne pieniądze — to taki człowiek nie gospodaruje jeszcze deficytowo. Dopiero kiedy różnice między dochodami i wydatkami pokrywać musi z pożyczek, lub ze sprzedaży swego majątku, t. j. swoich narzędzi pracy — dopiero wówczas żyć rozpoczyna na rachunek swoich przyszłych — a więc z natury rzeczy wątpliwych jeszcze — dochodów. Państwo polskie — po dziś dzień nie sięga do przyszłych dochodów, ale potrzeby swe pokrywa z dochodów już osiągniętych, z nadwyżek zgromadzonych w latach ubiegłych. Mimo hałaśliwego oskarżenia rządów pomajowych o „radosną twórczość" albo zgoła o rozrzutność — jest prawdą, poprostu prawdą, że dzięki zapobiegliwości tych właśnie rządów, państwo w ciężkich dla świata całego latach pracuje wciąż jeszcze bezdeficytowo. Jeśli porównać ten stan z sytuacją Niemiec, gdzie deficyt pokryto krótkoterminowemi pożyczkami zagranicznemi, gdzie zastawiono całe koleje państwowe pod ten krótkoterminowy kredyt, z sytuacją Austrji — również ratującą swój budżet i walutę w analogiczny sposób — wówczas stwierdzić wolno bezstronnie, iż ta przezorność lat minionych pozwala nam bronić się skutecznie, jak oblężonej twierdzy, w której w porę przygotowano zapasy żywności i amunicji.

I dalej:

...Decyzja zniżenia wydatków państwa na r. 1931-32 do wysokości maksymalnej 2.450 miljonów zł. zmierza bowiem do zachowania nietylko ogólnej, ale i bieżącej równowagi budżetowej.

Od r. 1924, t. j. od momentu, kiedy Państwo posiada wogóle budżet i dające się obliczyć wpływy — dochody skarbowe były we wszystkich tych latach wyższe niż dwa i pół miljarda zł., z wyjątkiem r. 1926-27, w którym wyniosły 2.140 milj. zł. Przeciętna wpływów rocznych za okres ostatnich 5 lat wynosi 2.738 milj. złotych. Uchwała Rady Ministrów, ustalająca wydatki tegoroczne na sumę 2.450 — obniża je w stosunku do przeciętnej o prawie 300 miljonów zł. Rok zeszły, rok wybitnie kryzysowy — w niektórych gałęziach gospodarki, jak np. w rolnictwie, bardziej niepomyślny, niż przewidywania na obecny okres gospodarczy, rok w którym dopływ kapitałów zagranicznych długoterminowych był prawie równy zeru — dał jednak dochodów skarbowych ca 2.750 milj.

W konkluzji Minister pisze:

Obecna uchwała Rady Ministrów idzie o spory i wielce słuszny krok dalej, zniża przewidywane wydatki o dalsze 50 milj. złotych.

Jestto wysiłek olbrzymi, wysiłek trudny i bolesny. Wykonanie tej decyzji wymagać będzie dalszego zmniejszenia świadczeń Państwa na rzecz poszczególnych grup obywateli i pomnażania źródeł dochodowych skarbu. Wymagać będzie zmniejszania „racji żywnościowej" dla każdego z Ministerstw, a przez nie i dla każdej dziedziny życia państwowego.

Lecz właśnie trudność powzięcia i wykonania tej uchwały — stanowi jej niezwykłą wartość. Ograniczając wydatki poniżej dwóch i pół miljarda — rząd zamyka je w granicach już realnie prawdopodobnych dochodów. Rezygnuje temsamem z drogi łatwej, zjadania rezerw — wybierając drogę ciernistą niepopularnych zarządzeń, przykrej bezwzględności, nieuniknionych sarkań, — ale jedyną drogę słuszną.

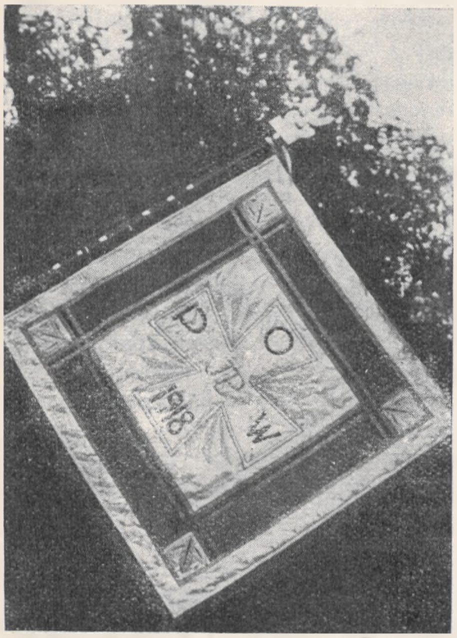
Ostatnia uchwała Rady Ministrów powzięta na wniosek P. Ministra Piłsudskiego stwierdza raz jeszcze, iż posiadanie zdecydowanej woli odparcia kryzysu — jest najskuteczniejszą bronią w walce o zwycięstwo. Państwo — spełniło w niej swój obowiązek. Teraz z kolei obywatele muszą bez szemrania na swoich barkach dźwignąć tę cząstkę trudności, jaka na każdego z nas przypadnie. Nic nie pomogą tu skargi, narzekania, próby buntu. Pomóc tu może natomiast praca, oszczędność i wytrwałość — wytrwałość, oszczędność i praca. Nie należy przejmować się zbytnio trudnościami dnia bieżącego. Kto przeżył okres wojny — ten zna czasy postokroć gorsze,— czasy głodu, pożarów, nędzy i niewoli. Nie jest zbytnio ważną każda nasza dzisiejsza prywatna czy nawet rządowa trudność i przykrość.

Natomiast ważnem jest to, co kiedyś w krótkich paru wierszach napisze o tem historja. I w naszem ręku, w naszej odporności, w naszych wartościach moralnych, tkwi możność tego, aby wnuki nasze czytały kiedyś i uczyły się tych paru słów, że „Wielki kryzys ekonomiczny lat 1929—193? Rzeczpospolita Polska przeżyła — nie naruszywszy podstaw swej waluty ani swej gospodarki budżetowej.

Wykonaniem swojej uchwały, Rząd wypełni w znacznej mierze treścią to jedno krótkie zdanie w przyszłym podręczniku historji Polski.

Oto proste słowa, które łatwo zrozumieć i powtórzyć innym. Oto uspokojenie umysłów i hart do przetrwania ciężkich pieniężnie i gospodarczo czasów, które są „w naszych rękach, w naszej odporności i w naszych wartościach moralnych".

ŻYCIE PEOWIACKIE



RADOM.

W dniu 3 maja r. b. staraniem Koła Związku Peowiaków w Radomiu, Komitetu Obywatelskiego i Sekcji Sztandarowej odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru P. O. W.

Uroczystość rozpoczęto zbiórką w lokalu Związku skąd wyruszono pochodem ze sztandarem Związku Legjonistów na czele pod pomnik Czynu Legjonów, gdzie w imieniu P. O. W. złożono wieńce.

Po powrocie z pod pomnika Czynu Legjonów Ob. inż. M. Janczur w serdecznych słowach powitał zebranych gości (p. Senatorkę Gruenertównę, p. Wandę Skotnicką), delegatów oraz Peowiaków, poczem wyruszono na plac Jagielloński, gdzie została odprawiona Msza Św.

Po wygłoszeniu podniosłego kazania przez Ks. Prałata H. Gierycza nastąpiło poświęcenie sztandaru.

Aktu poświęcenia dokonał Ks. Dziekan W. Kosiński, który jednocześnie w pięknem przemówieniu podniósł zasługi P. O. W. w walce o Wolną Polskę.

Następnie przystąpiono do wbijania gwoździ.

Pierwszy gwóźdź w imieniu Pana Prezydenta I. Mościckiego wbił p. Starosta Z. Maćkowski jak również w imieniu Pana Wojewody Kieleckiego J. Paciorkowskiego i własnem, drugi gwóźdź w imieniu I Marszałka Polski J. Piłsudskiego wbił Pan Generał Bończa Uzdowski, w imieniu Pana Premjera W. Sławka, Gen. Rydza - Śmigłego, Wiceministra Koca oraz własnem wbił Pan Poseł Rotmistrz M. T. Osiński, w imieniu J. E. Ks. Biskupa Jasińskiego i Ks. Biskupa Bandurskiego — Ks. Dziekan W. Kosiński. Pozatem przy wbijaniu gwoździ zauważono pp. Kosimarza miasta Radomia, W. Pietrusiewicza, Senatorkę Grunertównę, Wandę Skotnicką, Sędziego W. Roguskiego, Dowódcę 72 pp. Pułkownika G. Kawińskiego, oraz cały szereg przedstawicieli władz i znanych osobistości w Radomiu.

Po skończonych ceremonjach nastąpiło wręczenie sztandaru przez Prezesa Komitetu Obywatelskiego Sędziego W. Roguskiego w ręce Pana Generała Bończy Uzdowskiego, który z kolei wręczył sztandar Prezesowi Związku P. O. W.

Prezes J. Witkowski po krótkich i mocnych słowach oddał sztandar chorążemu A. Pietrasikowi, poczem nowo poświęcony sztandar P. O. W., otwierając pochód, wyruszył na plac 3 Maja, gdzie Peowiacy na płycie Nieznanego Żołnierza złożyli wieniec.

Sztandar P. O. W. i Związku Legjonistów umieszczono przed trybuną, na której Pan Generał Bończa Uzdowski w otoczeniu przedstawicieli Rządu, Władz Miejscowych i delegatów organizacji przyjmował defiladę.

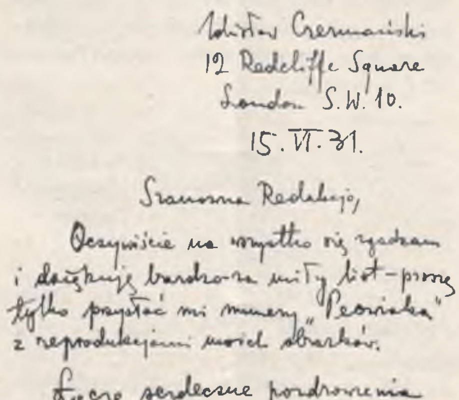
O godz. 13.50 w przybranych salach Teatru Rozmaitości odbył się wspólny obiad, który w wesołym i miłym nastroju przeciągnął się do godz. 17.30 urozmaicony produkcjami muzycznemi orkiestry 72 pp.

Podczas obiadu wygłoszono szereg mów i toastów.

Do gości przemawiał Pan Dyrektor M. Małuja, do Peowiaków Pani Senatorka Grunertówna, która w pięknych i głęboko ujętych słowach podkreśliła wysiłki P. O. W. w walce wyzwoleńczej o Polskę. W imieniu Redakcji „Peowiaka" przemawiał ob. Mieszkowski.

W międzyczasie wysłano depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego, Marszałka J. Piłsudskiego i Ks. Biskupa Bandurskiego.

Od ob. Zdzisława Czermańskiego, Mistrza rysunku i karykatury, na naszą prośbę o pozwolenie reprodukowania niektórych Jego prac w „Peowiaku", otrzymaliśmy z Londynu list następujący:


Zdzisław Czermański
12 Radcliffe Square
London S.W. 10.
15.VI.31.

Szanowna Redakcjo,

Oczywiście na wszystko się zgadzam i dziękuję bardzo za miły list – proszę tylko przysłać mi numery „Peowiaka" z reprodukcjami moich obrazków.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Zdzisław Czermański.

Dziękujemy i z dalekiej Ojczyzny przesyłamy Mu tą drogą najserdeczniejsze pozdrowienia.

Redakcja.

Pan Prezydent Rzplitej, Profesor Ignacy Mościcki, Warszawa.

Peowiacy i zgromadzeni goście, biorący udział w uroczystości poświęcenia



sztandaru P. O. W. w Radomiu, przesyłają Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej wyrazy hołdu i zapewnienia, że zawsze i wiernie stać będą na straży wielkości i honoru Ojczyzny.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Warszawa.

Peowiacy i zgromadzeni goście, biorący udział w uroczystości poświęcenia sztandaru P. O. W. w Radomiu, przesyłają Ci, kochany Obywatelu Komendancie, wyrazy żołnierskiego przywiązania i ślubują stać zawsze wiernie na straży Twej Idei Wielkiego Państwa Polskiego.

Biskup Władysław Bandurski, Wilno.

Peowiacy, biorący udział w uroczystości poświęcenia swego sztandaru w Radomiu, przesyłają Ci, czcigodny nasz Pasterzu, wyrazy hołdu i synowskiego oddania.

Wznoszono toasty na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta I. Mościckiego, Marszałka J. Piłsudskiego, Armji Polskiej, Pułkowników Z. Maćkowskiego i G. Kawińskiego, Prezesa Federacji, Rotmistrza M. T. Osińskiego i gości.

Zarządowi Koła Radomskiego i Sekcji Sztandarowej należą się słowa uznania za doskonałą organizację zarówno aktu poświęcenia sztandaru, jak również wspólnego obiadu, z którego uczestnicy wynieśli wrażenia miłe, długo niezapomniane.

ZJAZD PEOWIAKÓW W BŁONIU.

W niedzielę dnia 19 kwietnia r. b. odbył się w Błoniu przy licznym udziale b. członków P. O. W. zjazd rejonowy.

Na zjazd przybyli z odległych stron członkowie tej organizacji, pełniący dzisiaj służbę na różnych odcinkach pracy, przybyli również przedstawiciele władz państwowych, p. Starosta pow. Błoński Wł. Zieniewicz, Komendant policji E. Kosim, przedstawiciele władz naczel-

nych P. O. W. inż. Budzyński vice-prezes Zarządu Głównego, prezes Okręgu Warszawskiego ob. Dublasiewicz b. Komendant XI obwodu Kpt. Gniewecki, b. Komendant oddziału Kpt. Malanowicz, prezes powiatowego Zarządu Federacji na pow. Błoński Kpt. Starzewski i wielu innych.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem odprawionem przez ks. Prefekta Lipińskiego, poczem uczestnicy Zjazdu zebrali się w sali Rady Miejskiej. Po wygłoszeniu licznych przemówień powitalnych, referat ideowy o znaczeniu P. O. W. wygłosił ob. Dr. Rożnowski.

Zebrani urządzili entuzjastyczną manifestację na cześć Komendanta i Zwycięskiego Wodza Armji, Marszałka Piłsudskiego, poczem wysłano depesze: do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do generała Góreckiego, Prezesa Federacji P. Z. O. O. z wyrazami hołdu, przywiązania i gotowości oddania swej krwi w obronie Ojczyzny oraz w sprawie rodaków, podle napadanych przez obywateli wolnego m. Gdańska, równocześnie prosząc o najenergiczniejsze zwrócenie się do Sekretarjatu Generalnego Ligi Narodów w sprawie uczciwego wykonywania zobowiązań Senatu Gdańskiego wobec Państwa Polskiego.

Po odśpiewaniu I Brygady, przewodniczący Zjazdu, Kpt. Gniewecki, wezwał zebranych raz jeszcze do wytrwałej pracy w służbie dla Państwa i Zjazd rozwiązał.

ZJAZD POWIATOWY W GOSTYNINIE.

Dnia 7 kwietnia r. b. odbył się Zjazd Powiatowy Związku Peowiaków w Gostyninie. Zjazd ten został zwołany z inicjatywy Zarządu Koła Gonstynińskiego.

Udział w Zjeździe wzięło około 40 osób, w tej liczbie 11 osób z Gąbina i okolicy, wydelegowanych przez Koło Gąbińskie, reszta zał z Koła Gostynińskiego. Z gości zaproszonych przybyli: dwaj byli peowiacy, zastępca starosty p. Bloch i p. Jarzęcki, komisarz P. P. Na Zjazd przybył również specjalnie zaproszony były komendant powiatowy P. O. W. ob. Edward Szyller z Warszawy. Ob. Szyller, mile witany, został zaproszony na przewodniczącego Zjazdu.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Koła Gostynińskiego, ob. dr. Czesława Wojciechowskiego, przemawiali ob. ob. Edward Szyller, Władysław Machowski,



ZE ZJAZDU W GOSTYNINIE.
Siedzą od lewej do prawej: ob. Ig Flaczyński, L. Jackowski, Fr. Jarzęcki, Ed. Szyller, dr. Cz. Wojciechowski, Wł. Machowski, Br. Rutkowski i dwaj członkowie z Koła Gąbin.

Ignacy Flaczyński, Bronisław Rutkowski, Mateusz Skolasiński, Edward Modzelewski i Roman Zaleski, którzy dali obraz historji P. O. W. w powiecie Gostynińskim od roku 1915 do 1918, t. j. do odmarszu oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej pod Lwów i na inne fronty bojowe.

Po wspólnej fotografji obrady potoczyły się w kierunku formy zespolenia prac Związku Peowiaków w powiecie, który ma zorganizowane dwa Koła, w Gąbinie i Gostyninie. Uchwalono, by Zarząd Koła w Gostyninie, reprezentował całokształt prac Związku w powiecie przy równoczesnem najściślejszem zespoleniu i porozumiewaniu się obu Zarządów Kół Gostyńskiego i Gąbińskiego.

Zjazd uchwalił, by znaleźć środki na odnowienie pomnika na grobie powstańców 1863 r. na Gaśnem oraz postawienie nagrobka na mogile trzech żołnierzy P. O. W. w Gostyninie, którzy umarli ofiarnie na posterunku w 1918 roku.

Uchwalono również starać się o to, by żołnierze P. O. W. zorganizowani, byli otoczeni opieką i mieli zapewnioną pomoc materjalną ze strony społeczeństwa i w tym celu postanowiono zwrócić się ze stosownym apelem.

Zjazd wezwał wszystkich peowiaków do wspólnej pracy obywatelskiej w służbie dla państwa, by pokonywali trudy w pracy pokojowej tak, jak w latach potrzeby ofiarę krwi i życia niósł żołnierz P. O. W.

„RUCH" S. A.

Zapowiadana oddawna w prasie ostatnia praca Marszałka Piłsudskiego „Poprawki historyczne" ukazała się w tych dniach na półkach księgarskich.

Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch", którego dewizą jest pośpiech, pierwsze zorganizowało na wielką skalę sprzedaż tego cennego dzieła i umożliwiło szerokim warstwom społeczeństwa nabycie dawno oczekiwanej książki w najbardziej nawet odległych zakątkach Rzeczypospolitej.

Istniejące od szeregu lat T-wo „Ruch", dzięki niezwykle sprężystej organizacji, stale daje znać o swej działalności. Prowadzi na wszystkich stacjach kolejowych sprzedaż dzienników, czasopism krajowych i zagranicznych, oraz posiada w sprzedaży bogatą literaturę beletrystyczną, plany, mapy, materjały pisemne i wyroby Polskiego Monopolu Tytuniowego. Swoim nakładem rokrocznie wydaje Tow. „Ruch" Urzędowy Rozkład Jazdy Polskich Kolei Państwowych wraz z interesującym dodatkiem turystycznym po krajowych zdrojowiskach, uzdrowiskach i polskiem wybrzeżu morskiem.

Potężna dziś już ta organizacja handlowa zatrudnia u siebie inwalidów wojennych oraz emerytów kolejowych, zapewniając wielu rodzinom możliwą egzystencję.





Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Marjana Dubieckiego w Równem.

HOŁD BOJOWNIKOWI O WOLNOŚĆ.

Jest na rubieżach Rzeczypospolitej kraina, o której często zapominają rodacy zachodnich ziemic Polski. Jest ziemia borami dębowemi porosła, miejscami piaszczysta a nagół żyzna, owiana dziwną tęsknotą łąki i pól, daleka lecz wierna. Jest to odległy Wołyń, inny zwyczajem i obyczajem od zachodnich dzielnic Państwa.

I na tej to ziemi, która wydała Ostrogskich, Wiśniowieckich, Czackiego, Słowackiego i tylu innych w Narodzie wielkich, na świat przyszedł człowiek cichy a mocny. Urodził się w dniu 26 sierpnia 1838 roku w Zasławiu na Wołyniu Marjan Dubiecki, przyszły komisarz Rządu Narodowego na Wołyń i Ukrainę i najbliższy współpracownik Romualda Traugutta.



Po ukończonych studjach na uniwersytecie kijowskim, został w roku 1860 profesorem szkoły realnej w Równem. Należąc do różnych związków patrjotycznej młodzieży na uniwersytecie kijowskim, wyniósł stamtąd entuzjazm i zapał do pracy, do czynu, którego urzeczywistnienie miało się rychło spełnić, wobec wypadków rozgrywających się w Warszawie i Królestwie Kongresowem.

Młody entuzjasta porwał ze sobą młodzież tutejszą i stał się moralnym jej kierownikiem. Zorganizował w roku 1861 w Równem nabożeństwo za pięciu poległych w Warszawie, co stało się przyczyną, że władze rosyjskie śledząc jego działalność, wzięły Dubieckiego pod ścisły nadzór, a w końcu zwolniły z posady i uwięziły. Wybuch powstania znajduje Dubieckiego w Warszawie, gdzie wchodził w skład Rządu Narodowego.

Po upadku powstania i katordze, Dubiecki na Wołyń już nie powrócił, lecz osiadł w Krakowie, gdzie zasłynął jako literat i historyk i doczekał się niepodległej Ojczyzny. Powoliwięc na Wołyniu zacierała się pamięć o tej postaci jasnej, która tu przygotowywała przyszłe kadry bojowników o wolność.

Dopiero po upływie lat, gdy w wyniku orężnego czynu Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wołyń powrócił do Macierzy, osiadła w Równem garść tych, którzy krwią swoją pod Polską Górą, Kościuchnówką i w bagnach wołyńskich przynależność tej ziemicy do Polski przypieczętowali — odżyła pamięć tego, który podwaliny pod tę wolność na Wołyniu kładł.

Z inicjatywy rówieńskiego oddziału Związku Legjonistów i P. O. W. w Równem powstała w styczniu 1930 roku myśl uczczenia pamięci Marjana Dubieckiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w gmachu, w którym pod wrażem jarzmem młodzież nauczał i krzepił.

Dzięki pomocy i współpracy Związku Nauczycielstwa Polskiego Okr. Wołyńskiego, została wykonana przez art.-rzeźbiarza Zygmunta Otto w Warszawie tablica z bronzowem popiersiem Marjana Dubieckiego.

Po wielkich trudach związanych ze zdobyciem środków finansowych dla dokonania zamierzonego dzieła, nareszcie w dniu 10 maja 1931 r. jako w rocznicę wybuchu powstania na Wołyniu, nastąpiło odsłonięcie tablicy, połączone ze Zjazdem wychowanków b. szkoły realnej w Równem.

Na uroczystość tę delegował Pan Prezydent Rzeczypospolitej swego przedstawiciela w osobie wojewody wołyńskiego p. Henryka Józewskiego, byłego komendanta P. O. W. na Ukrainie. Przybyła rodzina Dubieckiego w osobach: żonyi syna Tadeusza i dwojga wnuków brata Marjana, Aleksandra Dubieckiego.

Przybyli w liczbie przeszło stu osób wychowankowie szkoły realnej wśród nich starcy i ludzie pełni jeszcze sił oraz najmłodsi, którzy szkołę tę już w wolnej Ojczyźnie ukończyli.

Przybył Wiceminister Korsak, aby w gronie kolegów szkolnych oddać hołd bohaterowi. Z nimi ks. Lachowicz, b. prefekt szkoły usunięty przez ówczesnego dyrektora Ilję Radkiewicza, gdyż według raportu tego znanego polakożercy „uspiel nasiejat' zła sredi miestnawo nasielenja ad majorem Papae et Poloniae gloriam"!

Przybył por. Henryk Bzowski, starzec 98-letni, żołnierz z partji taraszczańskiej na Podolu. Potem delegaci wojska z pułk. Regulskim na czele władz ze starostą powiatowym St. Bogusławskim, kurator Szkolny Firewicz Jan, prezes Sądu Okręgowego Sztejman i szereg wybitnych osobistości z posłami wołyńskimi na czele. Za nimi kompanja honorowa, strzelcy, harcerstwo, osadnicy, młodzież wiejska, straże pożarne z powiatu i organizacje społeczne ze sztandarami.

Przy dźwiękach hymnu państwowego, weteran Bzowski odsłonił pomnik.

I spotkały się wobec wizerunku bohatera trzy pokolenia... I patrzał ten starzec, żołnierz z 63 roku, który wówczas w beznadziejny ruszył bój, na grupę Legjonistów i Peowiaków, którzy po przodkach krwawy podjęli trud, i na to trzecie pokolenie, które pod sztandarem, w wolnej już Polsce honory oddawało tablicy Dubieckiego.

To zespolenie trzech pokoleń w tem Równem, leżącem na najdalszych kresach Polski, widomym było obrazem, że ziemia ta zawsze z Macierzą złączona się czuła i zawsze pilnie wsłuchiwała się w tętno serca tej jedynej Matki i szła na każdy jej zew, szła, gdy stamtąd „złoty zagrzmiał róg" nie szczędząc trudów ni znoju, ni krwi.

W czasie przemówień okolicznościowych, Warszawski chór „Harfa" wykonał szereg pieśni, a potem chór Ukraiński odśpiewał dwie pieśni powstańcze z roku 1863 ukraińskie, z którą szli synowie tego narodu w bój, ramię przy ramieniu z żołnierzem polskim, aby walczyć ze wspólnym wrogiem w myśl hasła, które szerzył tu Dubiecki: „za waszą wolność i naszą". Po pieśni tej posłowie ukraińscy złożyli u stóp pomnika wieniec z narodowemi wstęgami ukraińskiemi.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, którą zagaił prezes rówieńskiego oddziału Związku Legjonistów i P. O. W. ob. Marjan Kalasiewicz, następnie dłuższy referat o życiu i działalności M. Dubieckiego wygłosił syn, Dr. Tadeusz Dubiecki w zakończeniu dziękując inicjatorom tej uroczystości. Przemówienie w języku ukraińskim wygłosił p. Włodzimierz Danilczuk, w imieniu ludności ukraińskiej, następnie warszawski chór „Harfa" wykonał szereg pieśni przy współudziale art. opery warszawskiej p. Dobosza, prof. Baumana i pianisty Ryszarda Wagnera.

Mimo deszczu, który znacznie przeszkadzał obchodowi, odbył się on przy tłumnym udziale publiczności wszystkich narodowości zamieszkujących Równe i okolice. Domy w dniu tym ozdobiono zielenią i flagami państwowemi.

Tak uczciło Równe pamięć bohatera narodowego, dając jeszcze raz dowód, że Wołyń, pamiętny na odwieczną przynależność swoją do Macierzy umie żyć jej życiem i twardo trzyma straż kultury polskiej na Kresach i pragnie nieść wśród miejscowej ludności hasło współżycia i współpracy, z jakiem szli zawsze na te Kresy wielcy w Narodzie.

T. Świszczowski.

W stoczni Kilońskiej został spuszczony na wody nowy olbrzymi pancernik niemiecki „Deutschland", wykonany według ostatnich wymóg techniki. Podczas imponującej uroczystości poświęcenia przemawiał z pokładu prezydent Rzeszy Hindenburg, ale niefortunnie, gdyż wypadkowe i przedwczesne zluzowanie pancernika z lin nie dało prezydentowi skończyć przemówienia i wiwatów na cześć Niemiec. Mówią, że to zły prognostyk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O Nr 24.961

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50 % drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Stefan Mieszkowski.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.

Komunikat odznaczeniowy

Komisja Krzyża P. O. W. przyjmuje wnioski jeszcze tylko w ciągu lipca r. b.

Wyjątek stanowią tereny: Poznańskiego, Pomorza, Górnego Śląska i Małopolski Wschodniej, dla których termin składania wniosków jest przesunięty do dn. 1 stycznia 1932 r.

Wnioski, nadesłane po terminie, rozpatrywane nie będą.

Komisja Krzyża P. O. W. urzęduje w Warszawie, Al. Ujazdowskie 37, m. 23, w poniedziałki i środy, od godz. 18 do 20.

W następnych numerach będziemy podawali listy peowiaków, odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości.

Fundusz prasowy

Redakcja dziękuje serdecznie za następujące ofiary na fundusz prasowy „Peowiaka", wpłacone w czerwcu b. r.:

Ob.ob.: Cecyljan Ptasiński w Lublinie — 10 zł. i nieprzyjęte od mec. Wł. Śl. 3 zł., Czesław Kwieciński w Równem Woł. 2 zł., H. Robaszkiewiczowa w Krasnem n.-Uszą — 3 zł. i Koło Zw. Peowiaków w Radomiu — 30 zł. Razem 48 zł.

KSIĄŻKI.

Ukazała się nowa książka *Marszałka Józefa Piłsudskiego* p. t. *„Poprawki historyczne"*. Obszerniejsze omówienie w następnym numerze.